

Gdańsk 16.10.72r. ⁽¹⁾

Kochani - wybaczcie że ostatnio dość długo
nie odpisuję na listy. Rozlewniłam się drobnie-
żyzę na „zwołniętych obratach” i mam jakoś mało
energii. Dotychczas na wszystkie listy (w tym
nasze przedwzrostlim) odpisywałam w przybliżeniu
terminach t.j. 10-14 dni, albo natychmiast
jeżeli były jakieś pilne sprawy. Teraz już
chyba większość obraża się na mnie
za brak reakcji na ich listy. Mam
także, na które nie odpisywałam - otrzymam
przed 2-ma miesiącami, lub podczas
pobytu w szpitalu. Mam nadzieję, że
wkrótce wrócę do normy. Zwołnięcie już
się kończy i zaczynam wkrótce wagać
się w codzienny kuraż. Dość ściśle
stosowałam się do poleceń lekarzy - po powrocie
do domu 2 tygodnie leżałam. Nawet
wizyty przyjaciół przyjmowałam na leżo,
(a zbyt długo trwałyby miły mi
wyraznie). Następnie 2 tygodnie zażyłam
trochę wstępną się w obrotach domowe-
(zalupy, sprzątanie i.t.p) - choć miłam
poleceń nie robić nic, co wymaga
większego wysiłku fizycznego - trudno
już było dalej tego wysiłku uniknąć.
Takie życie „lewna pospolitego”, codziennie
14-16 godzin byzgoego się na taposami
z książką, nawet mi się podobało.
Przeżywałam przez okres pobytu w szpitalu i

leżenie w domu tak dużo książek, że normalnie⁽²⁾
mię przeżyłabym tyłu w ciągu 2 lat, choć
na ogół czytam dość dużo (przeważnie Koszku
smu - z braku czasu w dzień i wieczorem).
Lektura mnie wciąga i pisanie listów
odkładam z dnia na dzień. Kości
domowników (jak już pisałam) zmniejsza
się od 1. br. o Ryska, ale wcale tego
mię odczuwa się, bo starszy Zdzisiek
stale meży się teraz w domu z kolegami
i ciggle w ich polu jest pełno młodzieży.
Zysiek narazie co tydzień przyjeżdża do
domu w piątek wieczorem (soboty mieli w.f.)
i wraca do Koszalina w przedziale
rano. Wyjeżdża z Gdańska przed 5-tą rano
- oczywiście muszę mu przygotować jakieś
"Zarto" bo jest tam zaganiany i jak
"twierdzi" zapomniał mi raz o kupieniu
masła lub chleba. Nie łatwo przywykać
się do panowania o wszystkim, co w domu
zawsze miał pod ręką i mię zastawiać
się skąd to się wszystko bierze. Będzie
musiał zrezygnować z przyjazdów co tydzień
i ograniczyć je do dwóch miesięcznie - bo
mię nadarzy z nauka. A od początku sempo
na studia jest dłużej i od wyjazdu 1-szego
semestra, zależy zdecydowanie przemieszczenia
Ryska do Gdańska. Jeżeli w terminie
mię zalicy wszystkie przedmioty, nawet
ten mój kolega - rektor mię będzie mógł
go obronić przed określeniem z listy studentów
w Koszalinie (mię mówię już o przemieszczeniu).

Na pierwszym roku studiów mikt nie ma ③
litosci nad poczynajacymi studentami -
"odziei" jest zaplanowane i rygorystyczne
wymagania ^{musze byc} spelnione. Wiem, ze trudno
nie wytrze sie tych przyjazdow, ale nie
ma rady. Juz w pierwszym miesiacu moge
stwierdzic ze takie studia poza domem
kosztuja wiecej o 1200-1500 zi miesiecznie, niz
tu na miejscu. Obiady tez musi jadae
prywatnie bo akademia stowka mala i
nie moze nadzyc wydawac nawet
"ulgowych" obiadow a opemoptatujecie rowny
"nie ma". Wytumaczycam synowi, ze mnie
tez zalazy na skroceniu jego studiow w
Koszalinie do minimum. Chocby tyllus
ze wzgledow finansowych. Ty ze teraz zalazy
to tyllus od niego. Zobaczymy czy se wyskluie
argumenty podziataja. Najbardziej w dalnym
czegu lize na ulochanie dziewczyny, ten
argument jest najslabszy. Zreszta dosc
o nim. U nas normalnie. W trakcie
kuracji domowej dwa razy bylam na
zebraniach w Zarz. Okregu ZBoWiD -
jeszcze mnie nie wyszucili, choc mi
przejawiam ostatnio zbyt duzej gorliwosci
w dzialaniu na niwie. Zreszta talia
"dzialalosc" przestaje mi odpowiadac -
"głownie polega ona na przygotowywaniu
roznych akademii z okazji" lub dla
urozumiemia i na "gadaniu" - ktore
uwazam za strate czasu. Ale koledky
(w tym i ci z innych miast, a
szczegolnie z Warszawy) stwierdzaja, ze powinnam
tam jeszcze dzialac, bo ktos z naszych

powinien okazać w złości" (taki złość). I że ④
normalnie, żeby trafić do Zarządu okręgu,
trzeba mieć lat siedem w kolekcji dziełnic-
wych, a i to wcale mi nie szło, że trafił się
do okręgu. A ja trafiłam tam, jako "złotnik"
dokooptowana przez prezesa osoba podejrzana
którą lepiej mieć "na oku" - zostałam zarepto-
wana przez zarząd na miejsce "działacza"
z wyboru, który mi udzielał się (regulamin
to przewiduje) i musiałam z prezesem
działacze aktywnie, żeby pan prezes mi
miał pretekstu robić uwagę że cała
energia włożona w realizację tablicy.
A teraz wyrobiłam sobie opinię osoby, która
wszystko bezbłędnie zatacza (nawet jeżeli
to me jest związane z wileńskim AK) -
czyli jestem "wzór" członka Zarządu ZBoWiD.
Obejmuje jestem obdarzona przez p. prezesa
woczymi uśmiechami i w ogóle zaufaniem,
choć przed rokiem nawet stykając moje
nazwisko, dostawał szkatu, nie mówiąc
już o osobistych, a koniecznie w tym
czasie rozmowa. Zwyczaj może to się
przydać w najbliższej przyszłości. Już i teraz
zdebra się że koleżki zwracają się po jakiś porad-
cznia, szczególnie o wydanie opinii jako b. urzęd-
kowi wali z miernymi - normalnie ZBoWiD mi
pominie lub mi opinię zadanych mi osłóć,
jeżeli zainteresowany nie jest członkiem ZBoWiD.
Przeferowałam, że członkowie zarządu którzy
osobiste mają zainteresowanych (a staram się
preferować żeby robić to mi tylko członkowie
zarządu) potwierdzali, opiniowali itp. mi
stawiając warunki przynależności do ZBoWiD.
Nie każdy z tych czy innych względów jest

ortombuém ZBorůd, Inna kwestia, že mi zpadram⁵
siž ze zdauém tyek kolegůw /a sporo talu'ek
jesere jest), którzy twierdzą, że ZBorůd to organi-
zacja nikomu niepotrzebna, a czasem że wogem
szkodliwa. Budowa. Sam fakt, że przyjęci do
niej jest uwzględniane oswiadczeniem 2-ek
współuczestników dawnej działalności /choć oczywiście
jest sw. fikcyjnyek b. kombatanów/ i że każdy
przed przyjęciem przechodzi przez coś w rodzaju
sita /o dość dżyck "oczyszczeniu" /i po przyjęciu
jest zaliczany do środowiska wileńskiego
AK, moim zdaniem, sankcjonuje w sposób
nieodwzajemny istnienie tego wileńskiego AK.
Coprzawda obecnie już mi zaprzeczają
że wileńskie AK istniało i działało, ale
w dalszym ciągu nie pozwala się o tym
pisać lub przypominać zbyt często, jako
że zdaniem "czynnikiem", było to zgrupowanie
małe i jego istnienie mi miało wykreślić
znaczenia w ogólnym działaniu ruchu
oporu. Gdyby wskazywać żyjących jeszcze koledek
z naszych terenów /nie tylko z 3 Brygady/,
zostali by ortombuami ZBorůdu, działaliby
się że wcale mi tak mało nas było.
W tej chwili mam około 140 adresów -
z tego tylko ~30% należy do ZBorůdu.
I wtasami mi potrafię uzasadnić, dlaczego
mi chce, żtożyc deklaracji - argumenty których
wyprowadzają, gdy o tym się mówi, są nawet dla
nich samych nieprzekonywujące. A nam utrudnia-
ją jakiegokolwiek próby przeprowadzenia pod firmą
ZBorůdu np. spotkania koleżeńskie z
nabożeństwem żatobuym i z jakimiś wspólnym

mięczeniem (o co mieli pretensje w ub. roku) - ⑥
Bardzo opornie idzie mi ten werunek, ale
powoli, co raz więcej rezygnuje z dyskusji
i zaprzysię się. Z czasem, gdy zabieg zbliża się
się do nielu emerytalnego i będzie im to potrzebne
sami zorientują się że mogli to zrobić wcześniej.
Zresztą, co mam sobie zawracać głowę tymi
"opornymi". Nie chęć, to nie. Wzrost to jest 15.000
"byliśady z Marjanem" na salij mroczystości
zorganizowanej przez ZBoWiD, na której wzrosło
namu legitymacje - Marjanowi Srebrnego Krzyża Orderu
Wirtuti Militari, mnie walecznych. Oprócz nas
był jeszcze jeden z 3 Brygady "IX" - Kalowski
(przyjaciel Edka Rybnika) - też dostał walecznych.
Jeszcze jeden waleczny" był z wotyńskiego Ak.
Porazymy było jeszcze 32 odznaczonych - dostali
Krzyż Partyzancki lub medale, za warszawę
i Kłobuck. Przed wyjazdem na urlop byliśmy
powiadomieni że mamy się zjawić po odznaczeniu
20 lipca - z urlopu nie chcieliśmy zrezygnować -
zawiadomiliśmy że wyjeżdżamy. Teraz poszliśmy
i byliśmy zadowoleni, że odbyło się to z taką
"pompa". Odbyło się to w auli w liceum - sala
"udzielona", orkiestra dęta, sztafeta harcerska
i ZBoWiD, zjawił się cały zespół Orkiestra z
prezesem na czele - (miał z nich przy salce
charakter, wkłada mundury i obwiesza się różnymi
na Kłobuck medali). Prezes wygłosił mowę przy -
czym podkreślił że Rada Państwa zweryfikowała
odznaczenia ^{wynagła} bojowe nadane przez Brnię Krajową w
okresie okupacji oraz nadawa pozostałym
krzyż partyzancki itp. Przy tym odczytował
akt prawny, w imieniu Rady Państwa i t.d.
ob. Marjan Korejto srebrny Krzyż ^{Orderu} Wirtuti Militari
- co prawda na wzrosłej legitymacji (bez orderu
oczywiście) wydrukowane stało się "Ministerstwo
Obrony Starodowej" zamiast że ob.
za udział w walkach z hitlerowskim

okupantem w latach 1939-1945 został przez ²
kompetentne władze odznaczony... [w mojej
legitymacji napisane: Krzyżem Walecznych] -
dalej jest przeze Minist. Obrony Narodowej i
podpis, szef Departamentu Kadry MON "Zielinski".
I mi w tym momencie w tej sytuacji ten przez
wygłasza mowę i odczytuje dekret: "w
imieniu Rady Państwa" - ale to mi istotnie
ustawili nas w szeregu przed publicznością
[sala była pełna różnych osobistości] -
Marian jako pierwszy (najwyższe odznaczenie)
następnie tych trzech "walecznych" [w tym ja],
a dalej i inni z mniejszymi odznaczeniami -
które im przypinano do klap. Nam wgrzeszo
tylko legitymacje. Orkiestra odegrała hymn,
później warszawiankę, wgrzeszo zachorow.
Standardy odmaszerowały. Po przerwie miało
być koncert (choć mi była ta akademia
- bo akademica z okazji dwóch wyzwa
odbywać się dopiero 19 bin - jako organizowana
przez Zarząd ZBoWiD) i jakoś wspólna kawa
dla odznaczonych. Z koncertu niekiedy -
Marian i nasz kolega "X" spróbowali się na
miesz pitki noznej Półsha - brzechostowaja
[było już po 12 tej] a ja miałam w
programie obiad dla rodziny (od czego
mnie Krzyż Walecznych mi zabrali).
Krapewo cały zarząd z prezesem na
czole będzie nam miało za złe, że
mi zostaliśmy na czesie "nieoficjalnej",
ale mamy ich w nosie. W dodatku
musiałam "w imieniu odznaczonych"
wygłosić podziękowanie po zakończeniu
ceremonii - mi było przed ceremonią ustalono
że ktoś musi odczytać - prezes podzieli

